studia z historii filozofii
ISSN 2083-1978
1(7)/2016 e-ISSN 2391-775X
http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2016.003

John Locke

Anatomia

Pozostali z większą wrzawą i bardziej bałamutnie kontynuowali popieranie owej sztuki, przeszukując wnętrzności martwych i żywych stworzeń, zarówno zdrowych i chorych, aby odkryć zalążki ich zepsucia; niniejszym postaram się do pewnego stopnia ukazać, z jak niewielkim powodzeniem przedsięwzięcia takie były i zapewne będą dokonywane. Nie ma wątpliwości, że anatomia itd[1].

[1] Tekst został napisany najprawdopodobniej w roku 1668. Podstawą przekładu są jego dwie edycje: Kennetha Dewhursta, zamieszczona przezeń w monografii *Thomas Sydenham (1624–1689). His Life and Original Writings*, University and California Press, Berkeley–Los Angeles 1966, s. 85–93 oraz bardziej szczegółowa transkrypcja dokonana przez Jonathana Craiga Walmsleya i zamieszczona w rozprawie doktorskiej *John Locke's Natural Philosophy (1632–1671)*, opublikowanej elektronicznie: https://core.ac.uk/download/files/99/74250.pdf (dostęp: 1 marca 2016 r.). Powodem umieszczenia przez Dewhursta tekstu *Anatomii* w książce poświęconej Sydenhamowi był brak pewności co do jej autorstwa; choć pierwotnie badacz ten przypisał go Locke'owi, po pewnym czasie zmienił zdanie, uznając, że autorem był jednak Sydenham. Powodem był m.in. fakt, że pierwszy akapit napisany został ręką Sydenhama, co skłoniło Dewhursta do przypuszczenia, że rola Locke'a sprowadzała się jedynie do pełnienia obowiązków sekretarza znanego angielskiego lekarza. O autorstwie Sydenhama miała świadczyć także zbieżność poglądów zawartych w tekście z treścią jego *Observationes Medicae* (tamże, s. 73). Ustalenia te podważyli ostatnio Peter Anstey i John Burrows, którzy analizując źródła i wykorzystując narzędzia statystyczne, rozstrzygnęli – należy sądzić, że ostatecznie – sprawę autorstwa *Anatomii* na korzyść Locke'a (szczegóły argumentacji zob.: P. Anstey, J. Burrows, *John Locke, Thomas Sydenham, and the Authorship of Two Medical Essays*, „The Electronic British Library Journal" 2009, art. no. 3 (http://www.bl.uk/eblj/2009articles/pdf/ebljarticle32009.pdf (dostęp: 1 marca 2016)).

Nie ma wątpliwości, że anatomia jest bezwzględnie konieczna chirurgowi, a także lekarzowi, który kieruje jego ręką podczas cięcia, trepanacji i kilku innych operacji. Często prowadzi ona także rękę lekarzy, aby w poprawny sposób stosowali miejscowo lekarstwa, a także ich osądem w prognostyce ran, humorów oraz niektórych innych chorób organicznych. Może ona także w wielu przypadkach upewnić lekarza co do efektów zastosowanej przezeń metody bądź lekarstw i choć nie może dać pełnego opisu ich przyczyn czy też sposobów działania, to jednak potrafi rzucić nieco światła na obserwacje, które czyni on, gdy idzie o historię chorób oraz pojęć (*ideas*), jakie na ich temat tworzy. Choć być może sam w sobie opis ten nie przedstawi prawdy, to jednak będzie bardzo pomocny dla jego pamięci i pokieruje jego praktyką; uważa się także zawsze, że nie najmniejszą korzyść przynosi lekarzowi wiedza o jego przedmiocie o tyle, o ile tylko jest ona możliwa. Mam jednak powody, aby wątpić, by anatomia przyczyniła się do jakiegoś wielkiego udoskonalenia praktyki medycznej albo pomogła człowiekowi odnaleźć i ustalić prawdziwą metodę leczenia. Jedyne, co anatomia może zrobić, to ukazać większe, dostrzegalne części ciała albo zwietrzałych i martwych płynów organicznych (*juices*); wszystko to nawet po najbardziej skrupulatnych badaniach nie bardziej zdoła pokierować lekarzem w leczeniu choroby, niż w stworzeniu człowieka, gdyż nie może on poznać organicznej budowy owej części ciała, na które oddziałuje podczas leczenia, co jest równie trudne, jak stworzenie owej części bez wiedzy, jak jest ona zrobiona. Jest zatem rzeczą pewną i niepodlegającą dyskusji, że natura dokonuje swych działań w ciałach w odniesieniu do części tak drobnych i niedostrzegalnych, że – jak sądzę – nikt nie może kiedykolwiek żywić nadziei ani pretendować do tego, że dostrzeże je choćby z pomocą soczewek czy innych wynalazków i powie nam, jaka budowa organizmu lub też jakiego to rodzaju ferment (albowiem to, czy odbywa się to w jeden czy na oba sposoby jest i zapewne zawsze pozostanie pytaniem, niezależnie od wszelkich wysiłków i najdokładniejszych rozróżnień) oddziela każdą część płynów w każdej części wnętrzności, albo też, aby powiedział nam, jakiego kształtu są cząsteczki owych płynów, albo – jeśli to by się udało (co jednak zapewne nigdy się nie zdarzy) – w jaki sposób miałoby to w ogóle przyczynić się do wyleczenia chorób w tych właśnie częściach ciała, które tak doskonale znamy. Załóżmy bowiem, że ktoś miałby nóż na tyle ostry i na tyle przenikliwy wzrok, że odkryłby nieznaną i skuteczną (*effective*) budowę jakiejś części i że byłby w stanie ukazać naocznie, że pory miąższu wątroby czy nerek są okrągłe lub kwadratowe i że wydzielające się tam cząsteczki uryny i żółci miałyby kształt i wielkość odpowiadające tym porom – zapytam wów-

czas, w jakiż sposób miałoby to w ogóle dać mu wskazówki w leczeniu żółtaczki bądź zatrzymania moczu, w jaki sposób miałoby to ulepszyć jego metodę leczniczą lub podpowiedzieć odpowiednie lekarstwa. Jakże dzięki temu miałby wiedzieć, że rabarbar czy bertram posiadają w sobie małe ostrza, które mogą rozdzielać krew na takie części, że jeden może oddzielić urynę, a drugi żółć, lub że posiadają one jakieś inne cząstki, które mogą otwierać odpowiednie dukty. Jak miałby dostosowywać dawki, mieszać proste składniki i przepisywać to wszystko w odpowiedni sposób, skoro wszystko to wiemy z historii [naturalnej] i postępów czynionych dzięki uważnej obserwacji tych chorób, ich początków, przebiegu i sposobów leczenia. Lekarz może to wszystko równie dobrze uczynić bez drobiazgowych badań anatomicznych poszczególnych części i niczym ogrodnik może dzięki swej sztuce i obserwacji przyspieszyć dojrzewanie, ulepszyć i zabezpieczyć swe owoce bez badania, jakie to rodzaje płynów, włókien, porów i in. można znaleźć w korzeniach, korze czy ciele drzewa. Niewątpliwy tego przykład znajdujemy u niepiśmiennych Indian, którzy dzięki badaniom właściwym ludziom mądrym, choć nieuczonym, odkryli sposoby leczenia wielu chorób, w której to biegłości przewyższają najlepszych oczytanych doktorów, którzy przybyli tam z Europy dużo lepiej obecnie obeznani w anatomii niż owi biegli Indianie, którym jak najbardziej obce były jakiekolwiek sekcje, skoro posiadali jedynie zwykłe noże. Także i chrześcijanie zdecydowali się im zaufać i oddać się w ich ręce, co przyniosło im pomoc, gdy ich lekarze uznali, że nie da się ich wyleczyć. Bez wątpienia jedynie anatom może dobrze poznać dostrzegalne części organów służących płodzeniu u mężczyzn i kobiet, którymi przenoszony jest syfilis od jednej osoby do drugiej; czyż jednak na tej podstawie odkryje on przede mną jakiegoż to rodzaju jad daje w ciele tak straszne skutki, dlaczego zżera jedną jego część lub wywołuje ból w innej? Czy nóż anatoma odkryje, dlaczego w nosie dużo łatwiej niż w innych częściach ciała tworzą się przy tym ubytki albo czy cała jego wiedza na temat części ciała wskaże choć jedno skuteczne lekarstwo? Skoro zatem anatomia nie ukazuje nam ani przyczyn, ani lekarstw większości chorób, nie sądzę, aby przyniosła ona jakieś wielkie korzyści ludzkości w pozbywaniu się bólu i chorób. To prawda, że usiłuje ona pouczyć nas o częściach ciała, lecz jeśli nawet to się jej udaje, czyni to w bardzo niedoskonały sposób i jedynie z grubsza. Aby dać na to dowód, rozważmy chociażby samą śledzionę i zastanówmy się, jakie odkrycia poczyniła anatomia na temat pożytku z tej części organizmu; obawiam się, że odkryjemy, iż wiemy bardzo niewiele lub zgoła nic na temat tego, czemu ona służy, oraz w jaki sposób przyczynia się do zdrowia i funkcjonowania ciała. Przypisywa-

nie jej pożytków jest w najlepszym wypadku niepewne i opiera się na zgadywaniu, co widać w tym, jak niewielką zmianę można zaobserwować u tych zwierząt, którym usunięto śledzionę, a które żyły jeszcze długo potem. Fakt, że jesteśmy w kłopocie, gdy mamy powiedzieć coś na temat funkcjonowania tego organu i funkcji, jaką pełni owa część, bierze się nie z wyjątkowo osobliwej budowy jej organów i narządów (*organs and tools*), które trudniej wykryć niż gdzie indziej, lecz jedynie z naszego błędnego przekonania oraz zarozumiałości, która każe nam sądzić, że działania innych części znamy lepiej niż jest w rzeczywistości, skoro gdy tylko zaobserwowaliśmy w niektórych częściach trzewi wydzielanie się takiego czy innego płynu, albo że pewnymi przeznaczonymi do tego duktami napływają jakieś inne płyny, które bez tego by nie napłynęły, wyciągamy stąd wniosek, że znamy przeznaczenie owej części, co prawdą jest w odniesieniu do części pokaźnych i niektórych [tylko] efektów, na przykład tego, że żółć wydzielana jest w wątrobie, uryna w nerkach, nasienie w jądrach itd. W jaki jednakże sposób część ta pełni swe zadanie, za pomocą jakich to narzędzi (*engines*) oddziela osady, doprowadza do fermentacji tego, co rozdzielone, czy jak jeszcze nie mielibyśmy tego nazywać, tego w przypadku wątroby nie wiemy wcale lepiej niż w przypadku śledziony, anatomia zaś choć pokazuje, że żółć pochodzi z wątroby, to jednak nigdy nie pouczy nas o tym, jak mielibyśmy pomóc w jej uszkodzeniach albo naprawić jej niedomagania, gdy nie czyni ona tego w odpowiedni sposób. Tak więc ktoś, kto zna jedynie rozmiar i położenie wątroby oraz widział, jak niektóre z większych naczyń wchodzą do niej i ją opuszczają, nigdy nie pouczy nas o tym i będzie zapewne wiedział równie dużo o jej funkcjonowaniu, jak człowiek, który wydobędzie ją z ciała i spędzi całe lata na śledzeniu wszystkich meandrów jej naczyń. Bez wątpienia dojrzymy żółć i urynę wychodzącą z wątroby i nerek, a także dowiemy się, że są one wynikiem działania tych organów, lecz ani o jotę nie zbliżymy się do przyczyny ani sposobu ich działania, zaś ktoś, kto z tego powodu będzie sobie wyobrażał, że zna przeznaczenie wątroby lepiej niż śledziony, dzięki czemu mógłby lepiej je leczyć, mógłby w równie uzasadniony sposób przekonywać samego siebie, że w większym stopniu odkrył, w jaki sposób natura tworzy wody mineralne we wnętrzu ziemi, niż to, jak tworzy ona żelazo czy ołów, z tego tylko powodu, że widzi jak te pierwsze wypływają na powierzchnię, te drugie zaś cały czas tkwią w niej ukryte; tymczasem zbadawszy tę sprawę, odkryje on, że w obu przypadkach natura jest równie skryta. Sądzę przeto, że jasne jest, iż po całym tym wnikaniu w części zwierzęce i ich rozkrawaniu znamy jedynie części większe, lecz nie wiemy, za pomocą jakich instrumentów czy mechanizmów one działają

i jesteśmy równie dalecy od dokonania planowanych przez nas odkryć, jak zawsze. Tak więc ktoś, kto zna jedynie naturalny kształt, położenie i kolor jakiejkolwiek części organizmu, ma takie same podstawy, aby poznać jej choroby oraz sposoby ich leczenia, jak ktoś, kto potrafi opisać wszystkie drobne, dostrzegalne jej części i wie, ile posiada ona żył oraz arterii i jak są one rozlokowane, potrafi policzyć każde włókno i opisać wszystkie cechy jej miąższu, wie bowiem to wszystko, a jednak nie potrafi dostrzec, w jaki sposób dokonuje ona swych działań, jest kimś, kto zadaje sobie trud, zajmując się rzeczą trudniejszą, lecz ani o jotę nie pożyteczniejszą niż owa mniej dokładna znajomość anatomii, o której wspomniałem. Nie przeczę, że pracowity anatom wie więcej, ale nie w jakimś (praktycznym) celu, skoro bowiem nie może odkryć owych drobnych różnic pomiędzy tym, co pozwala zachować zdrowie lub sprowadza chorobę, jeśli najprawdopodobniej nie potrafi dojrzeć, w jaki sposób natura przygotowuje owe płyny, które zastosowane w odpowiednich miejscach i proporcji, służą zachowaniu ciała, dzięki wielokrotnym sekcjom będzie zapewne anatomem, lecz nie lekarzem, gdyż zgłębianie części organizmu i przyglądanie się tym, które rozcinamy, bez dostrzeżenia najdokładniejszego sposobu ich działań, jest wiedzą jedynie powierzchowną, a choć dzięki cięciom dostajemy się do środka, widzimy rzeczy jedynie z zewnętrz i odsłaniamy kolejne powierzchnie, którym się przyglądamy. Gdyby bowiem zamiar przyjrzenia się jakimś częściom organizmu pouczył nas o sposobie leczenia ich niedomagań, kobiety, które chcą usunąć piegi czy strupy, opuchnięte oczy i niezdrową cerę, miałyby więcej powodów, aby udać się nie do lekarza, ale do malarza. Aby jednak rzecz rozjaśnić: kiedy usiłujemy dzięki anatomii odkryć funkcję jakiejkolwiek części ciała, może to dotyczyć tych jedynie części, w których można wzrokiem coś oddzielić, a wówczas cała posiadana przez nas wiedza dotyczy jedynie tego, że w danym miejscu wydzielany jest jakiś płyn. Jest to odkrycie bardzo niewielkie i bezużyteczne; w ciągu kilku dni można w ten sposób poznać wszystkie części ciała. Przyjrzyjmy się płucom, części organizmu tak nieustannie koniecznie potrzebnej, że bez ich funkcjonowania nie przeżylibyśmy nawet minuty: a przecież nie można niczego zmysłowego w nich wydzielić, my zaś jesteśmy w całkowitym kłopocie, mając opisać ich funkcjonowanie (pomijając już to, że choć anatomia pouczyła nas, jak one działają, to jednak nie bardzo może pomóc nam leczyć ich choroby) i to, czy oddychanie służy ochłodzeniu krwi, czy temu, aby dać ujście jej wyziewom, czy też dodaniu jej jakiegoś fermentu, czy też po to, aby rozcierać i mieszać ze sobą jej drobne cząstki, czy też wreszcie czemukolwiek innemu, wszystko to jest przedmiotem sporów pomiędzy uczonymi, z których to kon-

trowersji prędzej powstaną nowe wątpliwości niż jakieś jasne ustalenia; anatomia w tej kwestii zdziałała tyle samo, co w innych – przedstawiła nowe domysły i nowy materiał dla niekończących się dysput. Jest zatem rzeczą pewną, że w odniesieniu do części, których nie da się rozdzielać, anatom zmuszony jest przyznać się do niewiedzy i jedynie w bardzo wątpliwy sposób może wskazać na funkcję danej części; jest także pewne, że nie posiada on jakiejś doskonalszej czy użyteczniejszej wiedzy o częściach, gdzie rozdzielenie jest możliwe; przyznaje on, że zadaniem wątroby jest wydzielanie żółci, a trzustki – pewnego płynu, dla którego nie mamy jeszcze nazwy, że równie dobrze wiemy, jakie jest zastosowanie żółci i innych płynów, dla których mamy nazwy. Ma do tego zapewne prawo, ale nie przysłuży mu się to lepiej niż wiedza zegarmistrza na temat tego, jak zbudować zegar, mogłaby pouczyć kogoś o tym, jak go zrobić lub naprawić, gdy się zepsuje. Sądzę zatem, że bez szkody dla kogokolwiek mogę powiedzieć, iż jeśli chodzi o rzeczywisty pożytek z części organizmu i o sposób ich działania, anatomia jak dotychczas dokonała jedynie bardzo skromnych odkryć, nie daje też zbytnich nadziei na jakieś większe udoskonalenia, skoro do tej pory zwodziła wysiłki tak wielu uczonych, pomysłowych, pracowitych i zdolnych ludzi – nie ze względu na to, że brakuje im umiejętności lub przenikliwości, lecz dlatego, że nie pozwala na to sama materia spraw, którymi się zajmowali. Instrumenty, którymi posługuje się natura, a także zmiany, jakie wywołuje w cząsteczkach, są nazbyt drobne i subtelne, aby poddać się obserwacji naszych zmysłów, ponieważ wszędzie, gdzie rozglądamy się, aby odkryć owo zadziwiające dzieło natury i przyjrzeć się używanym przez nią instrumentom, mamy takie same powody, aby oczekiwać, że ujrzymy dokładnie te same tchnienia, za pomocą których mamy nadzieję je dostrzec; sądzę, że są one tak samo jak i one odległe od naszych zmysłów.

Zobaczmy następnie, w jaki sposób anatomia przeprowadza swe przedsięwzięcia, odkrywając humory i odsłaniając przed nami ich naturę i funkcję; sądzę, że i tu zobaczymy, iż może ona zdziałać równie niewiele jak i tam, a to zaś z tych samych powodów. Chociaż bowiem po dokonaniu rozcięć odnajdziemy różne płyny, ich umiejscowienie i drogę, którą płyną, to jednak w ogóle nie jesteśmy w stanie odkryć funkcji, jaką pełnią one w organizmie, ani też tego, jakie fermentacje, zgęstnienia, mieszanie się i inne zmiany zachodzą w nich w różnych częściach ciała, przez które przechodzą. Niemal wszędzie tam, gdzie anatom dokonuje swych badań, tam albo obserwowane płyny są wynaczynione, a zatem martwe i poza porządkiem życia i tchnień życiowych, albo też samo zwierzę musi już być nieżywe, tak więc części, w których do-

chodzi do przemiany płynów, przestają wówczas funkcjonować; niezależnie od tego, która z sytuacji występuje, badany humor będzie dalece innej natury i o innym znaczeniu od tego, co dzieje się, gdy znajduje się on we właściwym sobie ruchu, kiedy zwierzę jest żywe. Tak zatem wszystko, co może zrobić anatom, to ukazać nam jakości zmysłowe i ruch niektórych płynów w ciele, lecz jak niewiele może on przyczynić się do postawienia hipotezy na temat choroby lub do jej leczenia, bądź zachowywania zdrowia, lub ulżenia chorobom trapiącym ludzi, łatwo dostrzeże ten, kto rozważy, po pierwsze, że wiele z owych humorów nie może zostać poznanych u żywego człowieka, gdyż jakiekolwiek zmiany mogą zajść w mleczu, limfie, płynie trzustkowym, żółci i wszelkich innych humorach cielesnych, które nie znajdują bezpośredniego ujścia do części zewnętrznych, a tylko do krwi, i jakkolwiek owe zmiany nie mogłyby wyznaczyć obecnego stanu zdrowia lub choroby kogokolwiek, skoro nawet zmysłowe jakości owych czy to naturalnych, czy też zmienionych chorobą płynów, nie mogą one być poznane przez lekarza, gdy zajmuje się stanem swego pacjenta lub szuka sposobu na jego wyleczenie.

Po drugie, płyny, które lekarz może obserwować, jak plwocina, nasienie, mocz, krew i in., są podatne na wielkie zmiany co do swych jakości zmysłowych, czemu nie towarzyszą widoczne zmiany zdrowia czy choroby u człowieka; tak więc za osobę bardzo nierozważną będzie uważany ten, kto przy każdej zmianie, jaką odkryje w swym moczu czy plwocinie, będzie udawać się do lekarza, aby skorygował niedomagania jego ciała; próżność i szalbierstwa uroskopii zostały już wystarczająco obalone przez uczoną i poważną część lekarzy.

Po trzecie, załóżmy nawet, że owe wydzieliny rzeczywiście dają lekarzowi jakiś wgląd czy to w stan organizmu, czy też stan chorobowy; czy należą się za to jakieś podziękowania anatomii, skoro ktoś, kto przy gorączce lub jakiejś innej chorobie może skorzystać z przypatrywania się własnemu moczowi, i czerpiąc stąd wskazówki dotyczące tego, kiedy należy oczyścić krew bądź podawać jakieś lekarstwa, nie postępuje ani o drobinę lepiej, jeśli zna strukturę żył, moczowodów, pęcherza i in., lecz jedynie zaznajamia się z naturą i historią choroby? To, czy kamienie są jedynie wynikiem komplikacji naczyniowych i pozbawione miąższu, czy też są gruczołami złożonymi z naczyń i miąższu, będzie bardzo mało znaczącą kwestią, gdy ktoś odkryje wydzielinę i kolor w męskim nasieniu w ostrej rzeżączce. Ten, kto zna całkowitą budowę owej części ciała jest wówczas równie daleki od poznania przyczyny żółtego zabarwienia oraz zjadliwości nasienia, jak ten kto jądra widział jedynie wtedy, gdy serwowano mu na stole smażoną baraninę. Krew jest bez wątpienia

wielkim duchem ożywczym (*genius*) ciała, który jest najbardziej zaangażowany w odżywianie, zdrowie i chorobę człowieka (jeśli bowiem chodzi o płyn nerwowy, cokolwiek by ktoś inny na ten temat nie powiedział, to pewne jest, że anatom, który zajmuje się wszystkimi ludźmi, jeśli ma pozostać w zgodzie ze swymi zasadami, nie powinien go przyjmować, gdyż nie powinien wierzyć w nic innego, jak tylko w to, co widzi, a gdy sprawia, że coś staje się widoczne, również i inni mogą w to uwierzyć). Krew, jak powiadam, ma swój udział niemal w każdej chorobie i poddaje się badaniu bez pomocy cięcia, ktoś zaś, kto zna anatomię na tyle tylko, by poznać naczynia krwionośne, oraz posiada wystarczające umiejętności, aby operować lancetem czy towarzyszyć chirurgowi, jeśli jest dobrym lekarzem, więcej uzyska informacji na podstawie obserwacji krwi i ujawni chorobę niż mógłby kiedykolwiek uzyskać, jeśliby rozrywał żyły i arterie, śledząc ich rozkrzewianie się i wicie w nieskończenie wielu martwych ciałach.

Po czwarte zaś, zakładając nawet, że dokładny anatom wiedziałby więcej niźli lekarz na temat zmysłowych cech płynów cielesnych, a także ich różnych stanów, to sądzę mimo wszystko, że wiedziałby niewiele więcej na temat przyczyn chorób niż anatom, który jest mniej dokładny. Chociaż wnikliwie rozprawia on na temat smaku, zapachu, koloru i konsystencji płynów ciała i zmian, które, jak sadzi, są przyczyną tego czy innego zaburzenia w ciele, to z pewnością przyczyną tą jest coś bardziej subtelnego i drobnego niż to, co nasze zmysły mogą poznać, a są to niewidoczne i niedostrzegalne tchnienia, które zarządzają funkcjonowaniem organizmu, podtrzymując je lub zaburzając. Nie może w to zwątpić nikt, kto rozważy, jak niewiele różni się krew co do swych wszystkich zmysłowych jakości w poszczególnych gorączkach (które bez wątpienia są zaburzeniami dotyczącymi krwi i w niej się mieszczą) od krwi zdrowego człowieka i kto potrafi na podstawie widoku krwi przepowiedzieć, czy będzie to gorączka sporadyczna czy przewlekła, czy pacjent choruje na dyzenterię czy krwioplucie i czy w owej krwi daje się często dostrzec jakąś skazę, poprzez którą natura pozbywa się przyczyny choroby i daje chwilową ulgę dzięki krytycznemu krwotokowi, w którym krew jest często równie czerwona i w dobrym stanie, jak u najzdrowszego z żyjących. Tak więc tym, co wywołuje choroby, jest często coś, co nie jest czerwone czy czarne, kwaśne, słodkie czy słone i co przejawia się przez przykre efekty, które odczuwamy, a które mogą być gwałtowne i okropne, choć przyczyny mogą być bardzo małych rozmiarów i tkwić w częściach niedostrzegalnych. Jakież dziwne zaburzenia w ciele najsilniejszego człowieka powoduje ugryzienie żmii, choć to, co wstrzykuje ona do jego rozciętego ciała nie jest dziesiątą, ani być może

setną częścią grama; kto zaś pamięta, jak wielu ludzi po wypiciu uncji szkła antymonowego (*vitrum antimonum*) rozpuszczonego w winie, którego nie zmieniło ono w sposób dostrzegalny, niezwłocznie wymiotowało, niewielką będzie miał ochotę na poszukiwanie przyczyn choroby w zmysłowych różnicach humorów. Pewni ludzie, którzy dokonywali anatomicznych badań żołądka, powiadają, że zawarty w nim płyn rozpuszczający (*menstruum*), który powoduje apetyt i trawienie, jest kwasem, inni, że przypomina sól amonową (*sal armoniak*) (ponieważ po tysiącach sekcji brak jest nadal zgody co do naturalnych własności owego soku, który znajduje się na samym progu, u wejścia do ciała i jest następnie dalej oczyszczany), że jest kwaśny bądź słony, czy też posiada jakąkolwiek inną zmysłową własność, to ani apetyt, ani trawienie nie wydają się zależeć od zmysłowo dostrzegalnej budowy owego płynu rozpuszczającego, podczas gdy często zdarza się, że ten, kto siedzi przy stole, a ma zdrowy żołądek, całkowicie utraci apetyt po otrzymaniu nagłych złych wieści lub po czymkolwiek, co w przemożny sposób wzburzy jego namiętności, choć przecież nikt nie pomyśli, że takie wydarzenie sprawi, iż sok w jego żołądku stanie się mniej kwaśny niż wcześniej. W ciele i jego sokach istnieje zatem coś, co jest zbyt osobliwe i subtelne, abyśmy zdołali to dostrzec, co oddziałuje w poszczególnych częściach ciała i nadzoruje jego zdrowie, tworząc rozmaite ruchy cielesne – *intus mens agitat molem* – i od czego niedostrzegalnych ruchów zależy zdrowie i choroba. Stąd nagłe przerażenie, które jest przyczyną takich chorób, jak epilepsja, histeryczne skurcze czy tępota, często leczy inne, takie jak febra, a nawet, jak niektórzy mówią, artretyzm; wydaje się prawdopodobne, że w tych przypadkach nawet najbystrzejszy anatom, używający najlepszego mikroskopu, byłby zaskoczony, gdyby ujrzał jakąkolwiek dostrzegalną zmianę czy to w sokach cielesnych, czy też w stałych częściach ciała. Dlatego też ów ukryty δημιουργός (demiurg) był w dużej mierze niedostępny zmysłom, a także pojmowaniu starożytnych, że ci, nie wiedząc, co o nim myśleć, szukając dlań imienia, wzbili się ponad chmury i nazwali go φύσιν ἀνάλογον τῷ τῶν ἄστρων στοιχείῳ (naturą podobną pierwotnej materii gwiazd), co jest wyrażeniem niejasnym i pozbawionym znaczenia, lecz przecież prędzej niż anatom daje nam ono użyteczne pojęcie o owym archeuszu, za pomocą którego to pojęcia Helmont wyjaśnił nam go równie jasno i rozumnie, jak uczynił to w swym opisie Arystoteles.

Aby jednak odeprzeć wszystkie wątpliwości co do tego, że anatomia zapewne nigdy nie ukaże nam owych drobnych organów właściwych częściom ciała czy też cząsteczek soków cielesnych, od których zależy całe funkcjonowanie naszego ciała oraz zdrowie, wystarczy wspomnieć jedynie o roztoczu

(*mite*), czyli małym stworzeniu, odkrytym niedawno z pomocą mikroskopów w pewnym piasku. Zwierzę tak małe, że nie można go dostrzec gołym okiem, żyje przecież, a także porusza się, musi zatem dla swego samozachowania posiadać otwór gębowy, żołądek i jelita, serce, lędźwie, arterie, którymi płyną soki; dodajmy do tego jeszcze mózg, nerwy, mięśnie i kości, bez których trudno wyobrazić sobie życie i ruch, a także rzeczy pozostałe, oczy, uszy, wątrobę, śledzionę i resztę, które zawierają się w niedostrzegalnej cząstce materii. Niechże anatom weźmie owo *animalculum* czy też roztocze (o żadnym z nich nie pomyśli, jak sądzę, że jest tworem złożonym z drobniejszych części niż ludzkie ciało lub że wytwarza subtelniejsze tchnienia) i gdy tylko uda mu się pokazać części u takich owadów, wówczas uwierzę, że potrafi on ukazać działanie owych części w człowieku, lecz nawet i w ten sposób bardzo mało przyczynia się do odkrycia przyczyny chorób i ich leczenia.

Jest zatem pewne, że pomimo wszystkich badań anatomicznych wciąż nie znamy i nie będziemy zapewne znać zasadniczych (*essential*) przyczyn chorób, sposobów ich powstawania, reguł, którym podlegają, metod ich powstrzymywania, a przez takie hipotezy będzie tkwił w mroku, jeśli chodzi o ich leczenie. Załóżmy bowiem, że zaburzenia w ciele wywoływane są przez *acidum amarum et acre* wielkiego Hipokratesa, albo przez sól, siarkę i rtęć, to co lotne i zestalone chemików, i że wiemy już nadmiar którego z nich wytworzył chorobę, a także, gdzie ona się mieści, np. że zbyt wiele kwasu we krwi i innych sokach powoduje artretyzm, gorączkę czy epilepsję – jakąż stanowiłoby to wskazówkę dla praktykującego lekarza w leczeniu którejś z tych chorób? Prawdą jest, że pewne wskazówki można od razu przedstawić: że [na przykład] powinien on uśmierzyć ową kwasowość, ale czy pomoże mu to dobrać właściwe lekarstwa oraz odpowiednią metodę ich stosowania? Czy wyciągnie on wniosek, że perła, koral lub skorupka jajka będą pewnymi i skutecznymi lekami w tych chorobach, skoro usuwają kwasowość octu? Ten, kto będzie postępował, opierając się na takich podstawach, rzeczywiście będzie mógł skonstruować wyrafinowane koncepcje i stawiać prawdopodobne hipotezy, lecz niewiele będzie miał powodów, aby pochwalić się leczeniem. Przemiany, jakim podlega zarówno pożywienie, jak i medykamenty w ustach, żołądku, jelitach i gruczołach, zanim dotrą do miejsca przeznaczenia, są tak wielorakie i niepojęte, że stają się one czymś zupełnie innym, niż to sobie wyobrażamy i działają nie tak, jak podpowiada nasza wyobraźnia, ale jak chce tego natura; równie dobrze możemy oczekiwać, że sok z piołunu zachowa swój zielony kolor i gorycz w przewodach mleczowych, jak tego, że jakiekolwiek lekarstwo zachowa swe naturalne własności nim dotrze do krwi. Ponieważ lekar-

stwo nie oddziałuje na nasze ciało za pomocą jakości zmysłowych, a więc za pomocą tych kryteriów nie może zostać wybrane i dostosowane do naszej hipotezy (o całej jego skuteczności dowiadujemy się nie z teorii uczonych, ale z doświadczenia starych piastunek), wydaje się przeto, że piołun i kolokwinta mają odmienne zastosowanie w medycynie, że cukier w niektórych żołądkach zamienia się w kwas, a mleko, które jest najpowszechniejszym i najbezpieczniejszym pokarmem na świecie, niektórym ludziom szkodzi tak samo jak trucizna. Anatom rzadko kiedy będzie przeto mógł nam powiedzieć, jakie konkretne zmiany wywołuje w naszym ciele dane lekarstwo i jakim podlega, dopóki nie powie nam, za pomocą jakiej sztuki i w jakich to warsztatach zwierzęcego ciała natura z soków roślinnych wytwarza lotne sole, której to substancji w roślinach wcale nie ma.

Niniejszy przekład powstał w ramach grantu NCN (UMO-2012/07/B/HS1/01619).

Przełożył i opracował *Adam Grzeliński*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
grzelinski@wp.pl